Opłata pocztowa uiszczona gotówką *Cena numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE



Statua Matki Boskiej nad Wisłą w ogrodzie Klasztoru S.S. Mar. w Płocku

№ 33 Dnia 25 września 1938 PŁOCK

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechtskim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 33

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 33 Dnia 25 września 1938 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Dzwony momentów dziejowych w historji Marjawityzmu

(Fragment z przemówienia br. Biskupa Szymona na uroczystości poświęcenia dzwonu kościelnego w Dobrej dn. 11 b. m.)

Dzwon jest pięknym symbolem głosu Bożego do ludu lub potężnego wspólnego wzruszenia wielu serc pod działaniem Bożem, zazwyczaj pod wrażeniem opatrznościowych doniosłych wydarzeń, jest — na tle historji — symbolem najuroczystszych i najgłębszych przeżyć społecznych.

Dlatego dzisiejsza uroczystość poświęcenia dzwonu przywodzi nam Marjawitom na pamięć najuroczystsze i najdonioślejsze chwile w dziejach Marjawityzmu, wyryte w pamięci jego wyznawców potęgą uderzeń niewidzialnego dzwonu Opatrzności, którego echo upamiętniło się nawet wśród obcych. Ze zdumieniem konstatujemy przedziwną regularność, niemal punktualność w uderzeniach tego dzwonu co 7 lat, teraz dopiero, w perspektywie czasu spostrzeżoną, co dla Marjawitów jest szczególną pociechą od Boga w ich ciężkich próbach po zejściu naszej Matki, jako nieustannie towarzyszący nam dowód wyjątkowych miłościwych zamiarów Boga względem Kościoła Marjawickiego.

Nie nazwiemy epokowej chwili *zawiązku Marjawityzmu w r. 1893, czyli ery naszej*, uderzeniem dzwonu Marjawickiego, gdyż jednej tylko Duszy zwiastowany został Marjawityzm i jedno serce brzmiało hymnem Maryi „Wielbi dusza moja Pana". Zobowiązana do ścisłej tajemnicy, wtajemniczyła Ona w ciągu 1893 r. tylko 8 dusze o ofiarowanem światu Dziele Wielkiego Miłosierdzia.

Dopiero w 7 lat po zwiastowaniu Marjawityzmu naszej Matce, następuje pierwsze uderzenie naszego dzwonu — to **rok 1900** na przełomie wieków, na progu ostatniego przed 7-ym tysiącem lat wieku istnienia ludzkości. Niewtajemniczeni w zupełności, chociaż należący już do Marjawityzmu, Kapłani dowiedzieli się o wielkich objawieniach Marjawityzmu, w szczególności o tych ostatnich, że dla człowieka tu na ziemi w pełnieniu Woli Bożej jest zupełne szczęście i pokój, a w Przenajświętszym Sakramencie — niebo, Serce żyjącego z nami Boga-Człowieka, pełne największych nowych łask

dla świata. W duszach Kapłanów marjawickich wśród uniesień radości *brzmiał jak dzwon hejnał anielski*, skupiający ich w jedną rodzinę i ukazujący wielkie cele Marjawityzmu w pracy apostolskiej, społecznej.

Po siedmiu latach uderza nam dzwon dziejowy po raz drugi i *brzmi w 1907 r. hymnem dziękczynnym* „Ciebie Boga chwalimy“ w wolnych już od Rzymu kościołach marjawickich — po ogłoszeniu klątwy papieskiej, która, aczkolwiek ogłoszona w końcu 1906 r., dawała jeszcze Marjawitom czas do „nawrócenia się“ przez styczeń 1907 r. W tym śpiewie Marjawitów brzmiała nuta hymnu dziękczynnego Izraelitów po ich cudownem przejściu przez morze Czerwone.

Rok 1914. Rozlega się wśród pierwszych gromów wojny światowej dzwon pokuty, ostatni najsilniejszy akord głoszonych nam z Objawienia przez $2^1/_2$ roku rekolekcyj i przestróg, przejmujący wszystkich dreszczem grozy wobec zawisłej nad światem Sprawiedliwości Bożej.

Znowu 7 lat mija. *Rok 1921*. Uderza w serca nasze dzwon największej żałoby — umiera Założycielka Kościoła Marjawickiego — Matka Marja Franciszka. Jaka to pamiętna dla nas chwila! Jak bliscy byli nam wtedy wszyscy, co pragnęli, abyśmy nie czuli się w tej żałobie osamotnieni. Jak droga jest nam pamięć sędziwego przedstawiciela Staro-Katolickiego Kościoła w Szwajcarji ś. p. dra Biskupa Edwarda Herzoga, który na dzień pogrzebu Założycielki przysłał nam pełen współczucia telegram następującej treści: „Łzy dzieci po stracie Matki są dla nich znakiem błogosławieństwa Bożego“.

Rok 1928. Dzwon wydzwania nam męczeństwo ducha, punkt kulminacyjny sponiewierania honoru naszego Kościoła. Sąd państwowy przy otwartych drzwiach sądzi człowieka, który miał reprezentować nasz Kościół i ogłasza wyrok skazujący go na więzienie. W oczach świata Kościół nasz i ten człowiek skazany — to jedno. Jęczący z bólu w hiobowem cierpieniu, opuszczeni nawet od rodzin i przyjaciół, wytykani palcem na ulicach, słyszymy za sobą wołanie: „Zdrajcy wiary i ojczyny! wszetecznicy! wyrzutki społeczeństwa!“ Prasa zalewa nas potopem słów pogardy i gróźb.

Progresja nasuwa nam *rok 1935*. Faktycznie i ten rok to dzwon. *Dzwon na alarm*. Niepoczytalny człowiek ogłoszeniem swej nieomylności i prymatu podłożył ogień, grożący zniszczeniem całego Marjawityzmu, zmyliwszy czujność jego straży. Opatrzność Boska w ostatniej chwili budzi nas z uśpienia i organizuje skuteczny ratunek dla Kościoła, zwany „Reformą“ Na czele Marjawityzmu staje zapowiedziany przez Założycielkę obecny nasz Biskup Naczelny Brat Filip Feldman, ustanawiający w tymże roku nową instytucję Synodu Kościelnego.

Przypomnieliśmy sobie 6 epokowych momentów z dziejów Marjawityzmu. Każdy z nich jest zakończeniem jednego z sześciu minionych okresów tych dziejów, — dokładnych siedmioleci, punktem zwrotnym, granicznym pomiędzy okresami stycznemi. Żyjemy w okresie siódmym.

Czy zadzwoni nam jeszcze dzwon Boży, znamionujący jak tamte 6 wyszczególnionych wielkich momentów, zmianę naszego losu i czy wypadnie on jak poprzednie w końcu siedmiolecia, czyli w 1942 r.?

W planach Bożych, poznawanych w Piśmie św., widnieje przedziwna poezja matematyki i analogij. Przez 7 dni, a raczej okresów, Bóg dokonywa dzieła stworzenia świata, przy czem 7-emu dniowi błogosławi i poświęca go, jako dzień odpoczniena. Rozkazuje Bóg przez Mojżesza obserwować na wieki siedmiodniowe tygodnie, a rozkazuje nie tylko na wieczną pamiątkę stworzenia świata, lecz z pewnością jeszcze bardziej dla wiecznego podkreślania ludzkości jakiegoś głębokiego proroczego zna-

czenia w jej życiu siódemki, jako zasadniczej liczby w matematyce planów Bożych względem stworzenia. Archanioł Gabrjel, posłany od Boga do Daniela, mówi mu o siedmioleciach. 7 trąb kapłańskich, siedmioramienne świeczniki w Starym Zakonie, 7 gwiazd, 7 pieczęci w Apokalipsie itd. — oto przykłady częstego powtarzania się w Piśmie św. siódemki.

Słyszałem z ust Założycielki Marjawityzmu, że w życiu swem widzi wyraźnie 7-letnie okresy. Wskazała nam wyraźnych 7 okresów po 300 lat w historji Kościoła i zapowiedziała, że w historji Marjawityzmu odbije się podobieństwo historji Kościoła. Niewątpliwie w historji Marjawityzmu, ściśle związanego z życiem i duchem Matki Marji Franciszki, 7-ka odegra swą rolę. Że 6 minionych równych okresów siedmioleci już wyrył Sam Bóg w dziejach Marjawityzmu, że myśl ludzka, ani Marjawitów, ani ich nieprzyjaciół, kierować układem tych okresów nie mogła—jest zupełnie rzeczą oczywistą dla tych, którzy historję Marjawityzmu znają.

Dlatego ośmielam się przypuszczać, że z końcem obecnego siódmego siedmiolecia Marjawickiego Kościoła tj. w 1942r. wybije nasz dzwon dziejowy po raz 7-my i że będzie on majestatycznem *obwieszczeniem tryumfu Chwały Bożej*. Tryumf bowiem chwały Bożej to ostateczne zadanie i cel każdego prawdziwego Dzieła Bożego.

Będzie wtedy pełne 7 siedmioleci istnienia Marjawityzmu — wiek Maryi w czasie Zesłania Ducha Św. — początek zarazem 50-letniego Złotego Jubileuszu Jej i naszego Kościoła.

Wiemy z Pisma św., że Bóg podoba sobie w Jubileuszach, że Sam je ustanowił, wiemy też, że pierwszy 25-letni Jubileusz Marjawityzmu w 1918 r. był rokiem zapomnienia grzechów wszystkim pragnącym Miłosierdzia Bożego Marjawitom, że została po tym Jubileuszu wieczna pamiątka w postaci skarbu serc naszych— Świątyni, przez Samego Pana poświęconej, obdarzonej łaskami dla tych, co szczerze odpuszczają bliźnim swoim wszelkie urazy.

To nas tembardziej napełnia nadzieją, że rok 1942 będzie dla nas rokiem czegoś nowego, bosko pięknego, czegoś z symbolu 7-barwnej tęczy, jakiegoś niewypowiedzianego Miłosierdzia Wszechmogącego Króla i Pana naszego, o Którym Prorok mówi, że „Miłosierdzie Jego przewyższa wszystkie sprawy Jego"; że w oczekiwanym roku zadrgają serca marjawickie niebywałym entuzjazmem dla Dzieła Wielkiego Miłosierdzia i gorliwością swoją dadzą o Niem świadectwo światu, i Marjawityzm okaże się godnym swej nazwy.

Życzę Wam serdecznie, aby nowowyświęcony dzisiaj dzwon waszego kościoła, który ma zawisnąć wysoko nad Wami, nad waszą ziemią i domostwami, zagłuszał i pokonywał mocą swych dźwięków zgiełk trosk przyziemnych i egoistycznych, skupiał Was jak najczęściej u stóp Baranka i przypominał Wam dzieje Jego miłościwej opieki nad Wami, nad waszą parafją. Być może sądzono temu dzwonowi, by, po ciężkich próbach naszych w wierności powołaniu, razem z dzwonem Pańskim, dziejowym, dzwonem serc marjawickich, rozkołysał się i rozbrzmiał z nastaniem roku naszego Złotego Jubileuszu resonansem tryumfu ukochanego przez nas nad życie Marjawityzmu.

A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami — udaruję was, czem aniołów Moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!

ZYGMUNT KRASIŃSKI

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedzielę XVI po Żesłaniu Ducha Świętego według św. Łukasza r. 14

Onego czasu: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza w szabat jeść chleb, a oni nań uważali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł do biegłych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On ująwszy uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, azali nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? A nie mogli Mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snać godniejszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: daj temu miejsce; a tedybyś ze wstydem począł siedzieć na ostatniem miejscu. Ale gdy będziesz wezwan, idź usiądź na pośledniem miejscu, aby, gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzekł tobie: przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed wespół siedzącymi. Bo wszelki, kto się wynosi, żniżony będzie; a kto się uniża, wywyższony będzie.

Za życia naszej Matki pewnego razu spytałem Ją, który grzech więcej znieważa Boga: pycha czy nieczystość. Na to otrzymałem odpowiedź, „że nieczystość mniejszą jest zniewagą, gdyż pochodzi często z ułomności człowieka, — jest to grzech ludzki; pycha zaś jest większą zniewagą Majestatu Bożego, gdyż godzi w Majestat Boga; sięga po to co się Bogu należy; jest to grzech szatana". Pogląd ten zgodny jest z nauką zapisaną w Księgach świętych: „Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę daje". Dlatego mówiła nam nasza Święta: „Milsza jest Bogu pokora w jawnogrzesznicy, niż pycha w człowieku sprawiedliwym; łatwiej jest nawrócić się grzesznikowi, niż upokorzyć sprawiedliwemu." Ponieważ jednak grzech ten jest subtelny, schlebia własnemu „ja" człowieka; tak mało jest ludzi, którzyby go dostrzegali w swym duchu, a zwłaszcza którzyby widzieli w nim mur przedziału między Bogiem, a człowiekiem, — którzyby widzieli w nim niebezpieczeństwo największe dla sprawy zbawienia. Tak mało jest ludzi, którzyby wiedzieli o tem, co najsłuszniej powiedział pisarz francuski, że „od cnoty do pychy szatan most buduje". Więc i cnota, o ile nie jest ugruntowana na pokorze, to znaczy na prawdzie, staje się niebezpieczną dla duszy ludzkiej. Bo nie uznaje, że sprawcą cnoty jest Bóg, że dusza z natury swej jest przepaścią nędzy moralnej, jest nicością wobec Majestatu Boga.

Gdzie szukać lekarstwa na tę chorobę tak niebezpieczną dla duszy, bo przecząca prawdzie, bo rujnująca stosunek między Bogiem a duchem ludzkim?

W Tym Bogu, Który zbratał się z nami, Który stał się na ziemi „pośmiewiskiem ludzi i wzgardą

pospólstwa". Więc miał prawo zostawić nam naukę, którą każdy chrześcijanin ma obowiązek głęboko zapisać w sercu i w czyn ją wprowadzić: „Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca". Potwierdza to dzisiejsza Ewangelja Święta.

Oto Pan Jezus ,,zaproszony jest do przedniejszego faryzeusza". Była to sekta ludzi pozornie sprawiedliwych, ale wstrętnych w obliczu Boga, bo przekonanych o własnej sprawiedliwości, a sądzących i potępiających innych ludzi. Jest tam symbol tego rodzaju pychy: „Oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim". Dla Serca Zbawcy Boskiego taki człowiek jest najnieszczęśliwszy i takiego On pragnie zbawić. Dlatego pyta obecnych: „Godzili się w szabat uzdrawiać?" A gdy obecni milczeli, ,,ująwszy uzdrowił go i odprawił."

Żeby zaś zrozumieli ten symbol „mówi im podobieństwo o zaproszonych" na ucztę, widząc, „jako pierwsze siedzenia obierali", kierowani grzechem pychy: „Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snać znaczniejszy nad ciebie nie był wezwany od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: daj temu miejsce, a tedybyś ze wstydem począł siedzieć na ostatniem miejscu."

Pycha jest najistotniejszą przeszkodą do podnoszenia ducha w łasce i świętości. Bo same dary i i łaski Boże staną się przyczy. ą, że pyszny nie będzie podno ıł się w Prawdzie i Miłości, ni. będzie rósł w cnocie, — ale będzie się wynosił coraz bardziej w dobrem mniemaniu o sobie, będzie rósł w pysze, spadając coraz niżej duchowo. Będzie oddalał się coraz bardziej od Boga, stając się naśladowcą tego, który powiedział: „Wyniosę stolicę moją nad gwiazdy niebieskie, będę podobny Najwyższemu".

Dla nas, wyznawców i naśladowców Chrystusa Boga, zasadą życia duchownego powinna być Jego nauka: ,,Gdy będziesz wezwany na gody, idź, usiądź na pośledniem miejscu, aby gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzekł tobie: przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed współsiedzącymi". Wszyscy wezwani jesteśmy na gody szczęścia w życiu wiecznem, gody zjednoczenia w miłości z Bogiem na wieki. Ale wejdzie na te gody i zasiądzie z Panem u stołu Jego tylko ten, kto jest Jego „przyjacielem", kto z miłości ku Niemu naśladuje Go we wszystkiem, zwłaszcza w poniżeniu i zamiłowaniu wzgardy u świata. Taki przyjaciel Pański będzie darzony skarbami Jego Serca. Bo dla takiego przyjaciela Pana Jezusa te dary obrócą mu się na postęp ducha nie w pysze

i wyniosłości, ale na coraz większe uniżanie się w mniemaniu o sobie, a oddawanie chwały Samemu Sprawcy świętości człowieka.

Dlatego Pan Jezus kończy dzisiejszą Ewangelję słowami, o których bez zaparcia się Jego nauki nie wolno chrześcijaninowi zapomnieć: „Wszelki kto się wynosi, zniżony będzie, a kto się uniża, wywyższony będzie."

Oby ta nauka trafiła nam do serca! Jest to nauka naszego Boskiego Przyjaciela, Który tak bardzo pragnie, byśmy świętymi zostali. A pierwszy krok na drodze do świętości, — to modlitwa o pokorę i usiłowanie naśladowania Pana Jezusa w poniżeniu i wzgardzie od wszystkich.

Bp. J.

ANTONI ODYNIEC

Sąd i sąd

Nazwij Boga Ojcem w Niebie,
Idź grzechy obmyć pokutą,
Wyznaj, że nie wierzysz w siebie,
W swój mózg i wolę zepsutą.
Zdejmij czapkę przed kościołem,
Przeżegnaj się — toć i kwita, —
Swiat napisze nad twem czołem:
„Hipokryta, Jezuita!"

Powiedz księdzu Labusiowi,
Że po za progiem świątyni
Słuchasz nie tylko co mówi,
Ale i patrzysz co czyni.
Rzecz dewotce, że nie dosyć
W ustach pacierz mleć językiem —
To i dosyć, by cię ogłosić
„Bezbożnikiem, heretykiem".

Tak sąd pychy wyuzdanej,
Jak sąd pychy w owczej skórze,
Wciąż, jak kozły lub szatany,
Wręcz się bodą w swej naturze.
Lecz się nie bój, czysta duszo!
Choć cię wezmą między rogi.
Ich się ostrza wzajem kruszą,
Sąd prawdziwy — w końcu drogi.

Synowie Swiatłości

OFIARA DLA BOGA ŻYWEGO

10) C. d.

Zaczęto ugaszczać Anicjusza, starając się naprzemian okazywać mu braterską miłość; przecież to jeden z braci pobłądził, ale upamiętał się i wrócił do grona tych, którzy wyrównywali wszystko tylko miłością. Ale ten nie mógł jeść; za wiele przeżył bólu, wzruszenie jeszcze go nie opuściło.

Wtedy Eufranor nalał w kubek wody z winem, spróbował sam tego napoju i podając go Anicjuszowi rzekł:

— Żyj w Imię Chrystusa! Umocnij, moje dziecko, siły fizyczne i skosztuj z uczty miłości...

— Przebaczyli mi... Ja zdradziłem was, nadużyłem ohydnie waszego zaufania, — łkając Anicjusz szeptał sam do siebie — a wy przyjęliście mnie; dopuściliście mię do uczty miłości, okazaliście mi tyle dobroci, współczucia memu nieszczęściu i miłości, jak najlepszemu bratu... Spotkaliście mię jak brata... Nie wiem, co mi czynić wypada?.. Jestem w rozterce: wstyd i ból szarpią mi serce... Wyznaję mój grzech potworny, żałuję szczerze... Tyle przecierpiałem: czuję dzisiaj i szczerze wyznaję: kocham was, kocham wszystkich, taką miłością mam przepełnione serce, że nie potrafię tego wyrazić!

Anicjusz mówiąc to, cicho bez ustanku płakał.

— Anicjuszu, — uspakajali go bracia i siostry — nie wspominaj już o tem, co przeszło, ani słowa, ani dźwięku o tem! Wszystko to przeszło i więcej nie wróci; zapomnij, zapomnij o tem na zawsze... Otrzyj łzy! My wszyscy potrzebujemy Miłosierdzia u Pana Najmiłościwszego, Który napewno już ci przebaczył! Niech radość zamiast bólu napełni twe serce! Prosimy cię o to: otrząśnij się ze smutku i wnijdź do Boskiej wonności Chrystusowego wesela!..

— Anicjuszu! — przemówił Eufranor — rozwesel się i my będziemy się radowali wspólnie z tobą.

Anicjusz podniósł czerwone od płaczu i napuchnięte powieki i spojrzał nieśmiało i wstydliwie na wszyskich. W oczach wszystkich wyczytał oczekiwanie i tylko miłość. Serce mu zamarło z wrażenia i drgnęło. Niebieski zachwyt porwał jego ducha podniósł go na swych skrzydłach do przybytku wszechprzebaczenia... Szczęście pojednania zstąpiło do jego duszy i oświecając ją niebieskim blaskiem, rozproszyło, jak jutrzenka majowa, mroki popełnionego grzechu.. W jego oczach jakby zajaśniało słońce, zalewając je promieniami radości i wesela grzesznika, któremu Bóg przebaczył i na zawsze zapomniał wszystko, przyjmując go jako umiłowanego syna...

— Bracia, Chrystus Pan jest samem Miłosierdziem, a Miłość jest naturą Jego! — zawołał, jaśniejąc szczęściem, Anicjusz — jakże jestem szczęśliwy, odkąd jestem znowu między wami!

— Dzień dzisiejszy naprawdę jest dniem radości i wesela — mówili chrześcijanie — pójdziemy już do naszych biednych braci; zanieśmy im złoto i podzielimy się z nimi radością naszych serc!..

— Pójdźmy już, pójdźmy!..

Wstali od stołu i ogarnięci ogólnym płomiennym porywem ducha, zaśpiewali hymn — natchniony im nieoczekiwanie zgóry. Słowa płynęły nieskończonemi falami i dźwięczały na ustach, ulatując z bystrością wichru niebiańską melodją aż przed tron Chwały Niepokalanego Baranka...

— Jezusie Panie nasz! — śpiewali chrześcijanie — Zbawicielu świata, Słowo Przedwieczne Ojca, Życie i Miłości, któraś umi-

łowała nas, Miłości Jedyna, Najwierniejsza i Wieczna! Ty objawiłeś nam niewysłowione szczęście, Ty darowałeś nam żywot wieczny, Ty przekazałeś nam nadzieję nieśmiertelności, Ty omyłeś nas Krwią własną, nazywając nas SYNAMI ŚWIATŁOŚCI, Ty obiecałeś nam dziedzictwo Królestwa. Panie nasz! Pozwól upaść do Boskich Twoich stóp! Miłości Ukrzyżowana dla nas, pozwól nam z Tobą przybić do krzyża nasze namiętności, żebyśmy mogli zmartwychwstać dla Twej Chwały w dzień strasznego Twojego Sądu, dla wiecznego żywota z tobą, Jezu! Ty jesteś Prawdą i Światłością! Oświeć naszego ducha, żebyśmy szli przez życie opromienieni światłością dróg Twoich, które są Prawdą, i stali się godni oglądać Ciebie w wieczności, bo Ty jesteś Źródłem życia i szczęścia! Chryste! Tyś szczęście nasze, Tyś Raj nasz jedyny i wieczny! Gdzie Ty jesteś, tam szczęście istotne; gdzie Ciebie niema, tam ciemności i męka piekła. Bez Ciebie niema pełności łaski, ani prawdziwego życia, ani szczęścia... Bez Ciebie wieczne nieszczęście. Tyś tchnieniem dusz naszych! Rozmiłowani w Tobie gubimy się w szczęściu i miłości, bo nie wiemy, jak wysławić należycie Twoje względem nas Miłosierdzie! Jezusie, Panie Nasz! Ty widzisz nasze serca: one są otwarte przed Tobą! Wejrzyj na nas okiem miłości! Bo my miłujemy Ciebie całem sercem, gotowi będąc cierpieć i umrzeć dla Ciebie, Zbawicielu Nasz!.. Gotowi jesteśmy przelać krew na świadectwo tej Prawdzie, którą objawiłeś światu, i za Ciebie, Któryś przelał Twoją Krew na Krzyżu z miłości dla nas!..."

C. d. n.

Z GŁOSÓW PRASY

Katolickie Włochy

Monarchistyczno - katolickie „Słowo" zamieszcza obszerne sprawozdania (Karola Zbyszewskiego) z podróży „Motocyklem po Italji". W feljetonie „Sprawy religijne" („Słowo", 20. VII) czytamy:

„Mnóstwo jest w każdem mieście kościołów, ale szelmy Włosi wolą pić lemonjadę przez słomkę w kawiarni, niż klęczeć w kościele. Kiedy nie wejść — zawsze puste. W Pieve, w niedzielę, górale siedzieli w knajpie przy winie, od czasu do czasu wpadała czujka, wołając:

— Podniesienie! Czytanie Ewangelji!

Wtedy wszyscy się zrywali i pędzili do kościoła, co był naprzeciw. Poasystowawszy przy ważniejszym momencie Mszy św., wracali do szklanic.

— Gdyby nie turyści, nie widziałbym tu nigdy nikogo. — powiedział mi proboszcz wspaniałego kościoła".

Pogłoski o planach hitleryzmu

Prasę brytyjską obiegła wiadomość, że kierownictwo ruchu hitlerowskiego zdołało przekonać kanclerza Hitlera o konieczności „rzucenia rękawicy" Watykanowi.

„Neopogaństwo" pozostało prądem nie sięgającym zbyt głęboko w masy społeczeństwa niemieckiego. „Neopogaństwo", podobnie jak „bezbożnictwo" sowieckie, jest tworem sztucznym, powołanym do życia przez „wyrafinowanych intelektualistów", dalekich od przeżyć masowych

Tym razem hitleryzm chce zagrać na innej strunie.

„Trzecia" Rzesza — przed aneksją Austrji — była krajem o większości protestanckiej tradycyjnie niechętnej w stosunku do „papistów". Po przyłączeniu Austrji siła stosunkowa katolicyzmu wzrosła bardzo znacznie. Katolicyzm jest zaprzeczeniem oczywistym hitleryzmu pod względem ideologicznym, doktrynalnym, psychologicznym. Jakież jest wyjście? Wyjście jest jedno: oderwanie kościoła katolickiego w Niemczech od Rzymu, przeobrażenie go w „katolicki kościół narodowy", podporządkowany już całkowicie Państwu hitlerowskiemu. Nikt nie będzie atakował dogmatów.,. z wyjątkiem dogmatu o nieomylności papieża

w rzeczach wiary i moralności. Hasło jedyne: „Los von Rom“ (oderwać się od Rzymu) w imię niezależności Niemiec od uniwersalizmu, od „międzynarodówki watykańskiej“' od „wpływów obcych“.

Nie będzie to powrót do popierania „staro-katolików“ niemieckich, którzy stanowili dość płytki strumyczek w niemieckiem życiu religijnym. Nie! ma to być ruch nowy, „samorzutnie“ poczęty wśród katolików dawnej Austrji, stamtąd uderzający w „zbuntowanych“ biskupów Niemiec rdzennych. Brytyjskie sfery dyplomatyczne sądzą, ze taki właśnie sens mają „rokowania“ z kardynałem Innitzerem. Inna kwestja, czy kardynał Innitzer ugnie się pod naciskiem.

W każdym bądź razie faktem jest, że w Niemczech powiększono ostatnio propagandę historyczną na cześć Marcina Lutra, jako symbolu zerwania z Rzymem Nie mówi się o dogmatyce luterańskiej. Mówi się o tem, że kiedyś właśnie Niemiec zainicjował zerwanie z przewagą religijną Włochów i Hiszpanów, Francuzów i Holendrów, że właśnie Niemiec „wyzwolił“ większość Niemców z pod skrzydeł obcego narodowo (i rasowo?) Watykanu.

„Łodzianin.“

Rozwiązanie Sejmu

Rozwiązanie obecnego sejmu może być krokiem ku demokratyzacji państwa. A tego pragnie całe społeczeństwo; pragną zwłaszcza masy pracujące robotników, pracowników chłopów. — Chodzi tylko o to, żeby za tym pierwszym krokiem konsekwetnie nastąpiły dalsze.

„Robotnik“

„Powiew historji“

Wprowadzenie stanu wojennego w okręgach sudeckich, krwawe rozruchy w Chebie, zerwanie rokowań pomiędzy rządem praskim a przedstawicielami Niemców sudeckich — wszystko to wytworzyło nową sytuację, która zburzyć musiała nastrój odprężenia, jaki zaznaczał się po mowie kanclerza Hitlera, zamykającej kongres w Norymberdze.

Premjer angielski odłożył tedy na bok wszelkie względy etykiety międzynarodowej i zdecydował się na krok stanowczy— osobistą rozmowę z Hitlerem, śmiałym gestem rzucając na szalę wypadków całą powagę państwową Wielkiej Brytanji.

Premjer W. Brytanji sir Neville Chamberlain przybył dn. 15 b. m. o godz. 12 m. 30 samolotem z Londynu do Monachium, skąd natychmiast udał się specjalnie przygotowanym dlań pociągiem do siedziby kanclerza Hitlera, w Berchtesgaden. Tę nieoczekiwaną podróż premjera Chamberlaina poprzedziły następujące fakty.

Chamberlain wystosował w dn. 14 b. m. do kanclerza Rzeszy poniższą depeszę: „Z uwagi na coraz bardziej krytyczną sytuację proponuję swój natychmiastowy przyjazd dla podjęcia próby znalezienia pokojowego rozwiązania sprawy. Zamierzam przybyć i drogą powietrzną i jutro rano jestem gotów do odlotu. Proszę o zakomunikowanie mi, kiedy najwcześniej mógłby mnie pan przyjąć; i proszę o wyznaczenie miejsca spotkania. Będę panu wdzięczny za natychmiastową odpowiedź“. Podpisano: Neville Chamberlain.

Hitler odpowiedział, iż gotów jest spotkać się z Chamberlainem w dniu jutrzejszym, t. j. 15 b. m.

Wobec tego premjer Anglji wystartował w tym dniu z lotniska Heston pod Londynem o godz. 8 30 rano do Monachjum.

Premjerowi towarzyszyli: jego najbliższy doradca osobisty Wilson oraz szef wydziału Europy Środkowej Foreing Office — Strang.

Na powitanie premjera Chamberlaina wywieszono na lotnisku monachijskim w Oberwiesenfeld flagę brytyjską i flagę ze swastyką. Premjera brytyjskiego po wyjściu

z samolotu powitali amb. Henderson, a następnie min. v. Ribbentrop, który wymienił Chamberlainem serdeczny uścisk dłoni.

Wśród ożywionej rozmowy, uśmiechając się, premjer Chamberlain w towarzystwie min. v Ribbentropa i amb. Herdersona opuścił lotnisko, udając się samochodem na dworzec kolejowy.

Zgromadzona na ulicach Monachjum ludność wznosiła okrzyki na cześć Chamberlaina. Dworzec udekorowany był flagami i zielenią.

O godz. 13 min. 16 pociąg wyruszył w kierunku Berchtesgaden. W chwili odejścia pociągu publiczność zgotowała premjerowi brytyjskiemu burzliwą owację.

Chamberlain, który ma 70 lat, poraz pierwszy w życiu podróżował samolotem.

Ten historyczny lot wedle prasy angielskiej podkreśla dramatyczny moment obecnej sytuacji międzynarodowej. Historja zna nie wiele przykładów tego rodzaju posunięć szefów rządu.

Wystąpienie premjera Chamberlaina jest tem znamienniejsze, że kanclerz Hitler w swym poniedziałkowym przemówieniu w Norymberdze wypowiedział szereg ostrych uwag pod adresem demokracji zachodnich, w tej liczbie i Angliji.

Premjer Chamberlain przybył parę minut przed godziną 16-tą specjalnym pociągiem kanclerza Hitlera w towarzystwie min. Ribbentropa na dworzec w Berchtesgaden.

Premjera Chamberlaina powitali tu szef kancelarji prezydialnej kanclerza Hitlera, dr Meissner, oraz szef adjutantury sił zbrojnych mjr Schmundt. Ludność Berchtesgaden zgotowała premjerowi Chamberlainowi przy wjeździe na dworzec owację. Po krótkim pobycie w Grand Hotelu udał się prem. Chamberlain w towarzystwie dr. Meissnera i mjr. Schmundta do rezydencji kanclerza Hitlera.

Premjer Chamberlain przybył o godz. 16.55 samochodem kanclerza Hitlera do rezydencji kanclerskiej Obersalzberg. Kanclerz Hitler powitał swego gościa na progu domu. — Przed rezydencją ustawiona była kompanja honorowa straży przybocznej. Premjerowi Chamberlainowi towarzyszyli ambasador brytyjski w Berlinie sir Neville Henderson, min. Ribbentrop, William Streang, sir Horage Wilson, sekretarz stanu Weizsaecker i amb. v. Driksen. Po przywitaniu się z kanclerzem Hitlerem wszedł premjer Chamberlain na zaproszenie kanclerza do hallu rezydencji, gdzie zasiadł wraz z towarzyszącymi mu osobami do herbaty. Powrócił ze swem otoczeniem do Grand Hotelu o godz. 20 20 m. Premjera odprowadzili szef kancelarji kanclerza minister Meissner oraz szef protokułu dr. Doernberg. Chamberlain udał się po powrocie do Grand Hotelu natychmiast do swych apartamentów i zamówił rozmowę telefoniczną do Londynu.

Rozmowa Chamberlaina z Hitlerem w 4 oczy, tylko w obecności tłomacza, trwała 2 godziny.

Przypuszczenia niemieckie wobec długotrwałej rozmowy idą w kierunku, że dotyczyła ona nietylko zasady, lecz nawet i technicznej strony ewentualnego plebiscytu. Otwartą pozostaje kwestja, mówią w Niemczech, czy plebiscyt dotyczyć miałby autonomji dla Niemców sudeckich, czy też całkowitego odłączenia ich od Czechosłowacji.

Hitler podkreślił, że wolał, aby spotkanie dwóch ludzi dobrej woli odbyło się w Berchtesgaden, a nie w Berlinie, aby nie nadawać tej wizycie charakteru oficjalnego. Dla zamanifestowania swej dobrej woli kanclerz miał zaproponować Chamberlainowi odbycie następnego spotkania na zachodnich granicach Rzeszy w Godsberg n. Renem.

Po powrocie od Hitlera (dn. 16 b. m.) Chamberlain powiedział: „Rozmowa z kanclerzem była nie tylko szczera, ale utrzymana w tonie bardzo przyjaznym. Wkrótce znowu będę z nim konferował

chyba nad Renem. Teraz każdy z nas wie, gdzie jest". Jednocześnie powrócił do Londynu na wezwanie premjera lord Runciman. Mówi on, że czas spędzony w Czechosłowacji był dla niego najcięższym okresem w życiu. Rząd brytyjski zaprosił do Londynu premjera francuskiego Deladier i ministra spraw zagr. Bonnet i natychmiast po ich przylocie przystąpił z nimi w dn. 20 b. m. do obrad, które trwały od rana do 2-iej w nocy z krótkimi przerwami.

Oczy całego świata zwróciły się na Londyn. Kościoły Angielskie w tych dniach dnie i noce przepełnione są modlącymi się o pokój.

O północy wydano wspólny komunikat następującej treści:

„Po pełnem przedyskutowaniu obecnej sytuacji międzynarodowej przedstawiciele rządów brytyjskiego i francuskiego doszli do całkowitego porozumienia co do polityki, jaką należy zastosować, aby doprowadzić do pokojowego rozwiązania kwestji czechosłowackiej. — Oba rządy spodziewają się, że w następstwie okaże się możliwem rozważenie bardziej ogólnego porozumienia w interesie pokoju europejskiego".

Według nieoficjalnych wiadomości, które przeniknęły na temat rozmów angielsko francuskich w Londynie, gabinet brytyjski stoi na stanowisku, że terytorja wykazujące większość niemiecką ponad 50 proc. powinny być odstąpione Rzeszy bez plebiscytu.

Plebiscyt bowiem jest procedurą sztywną i powolną i nie może doprowadzić do szybkiego uspokojenia i odprężenia sytuacji.

Była również rozważana sprawa gwarancji dla nowego państwa, któreby powstało po rektyfikacji granic obecnej Czechosłowacji, przyczem udzielenie tej gwarancji zostało uzależnione od uregulowania sprawy innych narodowości, oraz wyrzeczenia się przez nowe państwo wszystkich dotychczasowych sojuszów.

Rządy W. Brytanji i Francji postanowiły przesłać w nocy telegraficznie swym posłom w Pradze instrukcję, polecającą wystąpienie z odpowiednią demarche u rządu praskiego w dn. 19 b. m.

W dn. 18 b. m. prezydent Czechosłowacji Benesz przesłał do Londynu umyślnym samolotem odręczne pismo pod adresem obu premjerów Chamberlaina i Daladiera następującej treści:

„Rząd Czechosłowacki oczekuje, że będzie zapytany o swój pogląd przed powzięciem jakiejkolwiek decyzji mocarstw. Wszelkie postanowienia mocarstw, powzięte bez uprzedniej konsultacji z Czechosłowacją, nie będą przez rząd Czechosłowacki uznane".

Prasa czeska podkreśla, że przyłączenie do Niemiec okręgów czeskich nie rozwiązałoby problemu sudeckiego, ponieważ w granicach Czechosłowacji pozostałoby jeszcze miljon Niemców.

Henlein, przywódca Niemców Sudeckich, by nie przeciągnąć sprawy, zaniechał pertraktacyj o plebiscyt i wezwał swych rodaków specjalną proklamacją do zbrojnego powstania. Proklamację swą kończy nast. słowami.: „Chcemy powrócić do Rzeszy. Boże, błogosław nam w walce o słuszną sprawę". Przeszło 150 tysięcy Niemców Sudeckich przeszło przez granicę do Rzeszy. Henlein, za którym w Czechoslowacji rozesłano listy gończe, organizuje korpus ochotniczy, kierując wszystkiem z ukrycia. Niemcy Sudeccy zaprzestali płacenia podatków. Hitler oświadczył, że w razie aresztowania Henleina sam stanie na czele powstańców. „Bardzo byłbym rad wiedzieć, jak długo po tem p. Benesz byłby w stanie ogłaszać swe dekrety" — dodał kanclerz.

Dn. 19 b. m. Anglja wspólnie z Francją zakomunikowały Pradze swoją notę z żądaniem przyjęcia planu angielsko - francuskiego, który zasadniczo odpowiada żądaniom Hitlera. Decyzja rządu Czechosłowacji potrzebna była premjerowi Anglji przed

odlotem jego na powtórną konferencję z Hitlerem, wyznaczoną na dz. 22 b. m.

W związku z opisanemi wypadkami w Polsce i na Węgrzech odbywają się spontaniczne manifestacje. Polacy żądają od Czechosłowacji okręgu Cieszyńskiego, Węgrzy — terenu na południe od Bratisławy.

Mussolini całkowicie popiera żądania Hitlera w sprawie sudeckiej i jest za plebiscytem dla Polaków i Węgrów.

Doniosła mowa kanclerza Hitlera w Norymberdze

Na zakończenie kongresu partji narodowo-socjalistycznej w Norymberdze, kanclerz Hitler wygłosił dn. 13 b. m. godzinną mowę, oczekiwaną z wielkim niepokojem w Europie.

Najistotniejsze ustępy tej mowy brzmią jak następuje:

Istnieją obecnie na świecie tylko dwa kraje, które jako wielkie mocarstwa, posiadają rządy, mające poparcie 99 procent narodu. To co w innych krajach określa się jako demokrację, jest w większości wypadków niczem innem, jak zręcznem kierowaniem opinji publicznej i bezczelnem wykorzystywaniem osiąganych przez to rezultatów.

W ciągu stuleci t. zw. demokracje, stosując najbrutalniejszą siłę, podporządkowywały sobie obce narody. W chwili jednak, gdy Niemcy żądają swych kolonji, oświadcza się im się, że nie można wydać biednych krajowców na pastwę takiego losu. Równocześnie jednak demokracje nie cofają się przywoływać do rozsądku tubylców we własnych kolonjacb przy pomocy samolotów i bomb. To są jednak w każdym razie „cywilizacyjne bomby“, w odróżnieniu od „brutalnych“ bomb, których używali Włosi w Abisynji.

Tam, gdzie duża część naszego narodu, pozornie bezbronna, wystawiana jest na zniewagi — podnosi się potok demokratycznych frazesów, jako groźbę przeciwko naszym rodakom.

WYZUCI Z PRAW

Mówię o Czechosłowacji (długotrwałe okrzyki). Państwo to jest demokracją, to znaczy, że zostało utworzone na zasadach demokratycznych w ten sposób, że przeważająca większość mieszkańców tego państwa poprostu zmuszono bez pytania przyjąć demokrację, stworzoną w Wersalu i z tem się pogodzić. Jak przystało „prawdziwej demokracji“, zaczęto następnie w tym państwie gnębić większość mieszkańców, znieważać ją i pozbawiać praw do życia. (Burzliwe okrzyki potępienia). Światu usiłowano narzucić stopniowo przekonanie, że państwo to ma specjalną polityczną i wojskową misję do wypełnienia,

DLA WOJNY

B. francuski minister lotnictwa Pierre Cot oświadczył niedawno, iż racją bytu i przeznaczeniem Czechosłowacji jest, aby w razie wojny niemieckie miejscowości i przemysł zaatakowała bombami. Chodzi tu prawdopodobnie o znane środki wybuchowe z „cywilizacyjnem“ działaniem. Zadanie to jednak stoi w sprzeczności ze światopoglądem, życiowemi interesami i z życzeniami większości mieszkańców tego państwa Dlatego większość w Czechosłowacji musi milczeć. Wszelkie protesty przeciwko tym planom są zamachem na przeznaczenie tego państwa i stoją skutkiem tego w sprzeczności z konstytucją. Konstytucja ta, ponieważ została stworzona przez „demokrację“, nie wywodzi się z narodowych

praw tego kraju, lecz z politycznych celów jego gnębicieli.

Kto przeciwko temu ujęciu oponuje, jest „wrogiem państwa“ i dlatego, według pojęć demokratycznych, może być pobity, w razie zaś, gdy to się okaże potrzebne i pożądane, nawet zabity. (Okrzyki oburzenia).

UDZIAŁ NIEMIEC

Gdyby chodziło w tym wypadku o obcą sprawę, która nas nie dotyczy, moglibyśmy przyjąć ją do wiadomości, jako interesującą ilustrację demokratycznego ujęcia praw ludu. W tym wypadku jednak to, co nas Niemców zobowiązuje do wzięcia udziału w tej sprawie, jest rzeczą bardzo naturalną. Wśród większości narodów, uciskanych w Czechosłowacji, znajduje się także trzy i pół miljona Niemcow, a więc mniej więcej tyle, ile Danja liczy mieszkańców.

Ci Niemcy są również stworzeni przez Boga nie po to, aby przez wersalską konstrukcję państwową wydani byli obcej, znienawidzonej przez nich przemocy. I Bóg nie po to stworzył 7 miljonów Czechów, aby oni dozorowali trzy i pół miljona Niemców, sprawowali nad nimi pieczę i dręczyli ich.

NIE DO ZNIESIENIA

Stosunki w Czechosłowacji są, jak to ogólnie wiadomo, nie do zniesienia.

Z punktu widzenia politycznego obrabowano tam przeszło siedem i pół miljona mieszkańców państwa z ich prawa stanowienia o sobie.

Z punktu widzenia gospodarczego niszczy się ich planowo i przez to samo przeznacza na powolne wytępienie.

Prawdy tej nie przekreśli żaden frazes. Fakty dowodzą, że nędzy Niemców sudeckich nie da się opisać. Chce się ich zniszczyć.

Gnębi się ich i traktuje poniżej wszelkiej godności ludzkiej. Jeśli trzy i pół miljona ludzi, należących do osiemdziesięciomiljonowego narodu nie może śpiewać pieśni, ponieważ nie podoba się to Czechom, albo jeżeli są oni bici do krwi, ponieważ noszą pończochy, których Czesi nie chcą widzieć, albo jeżeli są teroryzowani, ponieważ witają się pozdrowieniem, które Czechom jest nieprzyjemne, jakkolwiek to pozdrowienie wcale ich nie dotyczy, jeśli przy każdym przejawie życia narodowego ściga się ich szczuje jak bezbronną zwierzynę, to fakty te może są obojętne dla szanownych przedstawicieli naszych demokracyj, może nawet sympatyczne, ponieważ chodzi tu przecież tylko o trzy i pół miljona Niemców.

Dok. n.

Kronika marjawicka

Poświęcenie dzwonu w Dobrej

2) *Dokończ.*

W czasie sumy, którą odprawiał Br. Bp. Jakób, przy współudziale Br. Bpa Szymona, śpiewał chór ze Strykowa pod batutą swego nowego organisty Stanisława Mirosa. Akompanjowała na fisharmonji Siostra Salomea Elszyk. W przerwach grała orkiestra łódzka. Fanfarę w czasie podniesienia wykonali członkowie jej: Alfons Kałuszka i Przyborek.

Kościół wypełniony po brzegi, udział całego ludu w czasie Komunji Sw. w śpiewaniu pieśni eucharystycznych, zwłaszcza młodzieży templarjuszowskiej, której z głębi duszy wyrywał się serdeczny potężny śpiew na cześć obecnego w Ołtarzu Boskiego Pasterza, wzruszające kazanie Br. Bpa Jakóba o niepojętej miłości Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakr. ku nam, wspaniała procesja wokoło kościoła przy majesta-

tycznym pierwszym biciu nowego dzwonu, dosłownie naświetlana niby niebiańskim rereflektorem promieniami słońca, przedzierającemi się przez lukę w gęstych obłokach, jak Boże błogosławieństwo dla nas — wszysiko to przejmowało nawskroś dreszczem radości i rzewnym odczuciem obecności wśród nas P. Jezusa, żywo przypominało jasne dni pierwotnej gorliwości Marjawitów.

Po sumie przed kościołem gwarno i wesoło. Miejscowa orkiestra dęta (17 muzykantów) gra z uczuciem marsza. Fotograf robi zdjęcia duchowieństwa i chrzestnych rodziców dzwonu na tle dzwonnicy.

Idziemy na obiad. Stoły przygotowano w kilku dużych salach domu parafjalnego, gdyż gościnny Proboszcz zaprosił, oprócz członków Zakonu, rodziców chrzestnych dzwonu, członków Zarządów oddziałów templarjuszowskich, ich poczty sztandarowe i wiele innych osób. Zasiedliśmy do stołów.

Proboszcz z zapomnieniem o sobie ciągle obchodził gości, pilnując, by nikt nie był głodny.

— Kiedy zawiesicie dzwon na wieży? — zapytał go Br. Bp. Jakób.

— Jutro przywieziemy z Łodzi flaszencug i zaraz dzwon wciągniemy — odpowiada Br. Kapł. Serafin. — Już drugi dzwon wciągnie Dobra na naszą wieżę. Pierwszy straciliśmy w czasie wojny.

— Dlaczego dom tutejszy robi teraz inne wrażenie? — zapytał ktoś z gości — dawniej był ponury, a teraz poweselał.

— Chyba dlatego — odpowiada proboszcz — że świeżo otynkowany i wybielony.

— Czy ta szosa, co zbudowana jest w tym roku, od szosy warszawskiej tylko przez wieś Dobra do tutejszego urzędu gminy, nie będzie przedłużona?

— Owszem, będzie przedłużona w obu kierunkach. Przecinając szosę warszawską, doprowadzona będzie na północ do Skoszew, skracając nam drogę do Lipki, a z tej strony pójdzie do Zgierza. Świetną komunikację mamy już teraz z okolicznemi naszemi parafjami.

— Dzięki zbudowaniu nowego odcinka szosy warszawskiej, stykającego się z tutejszą wsią, — odzywa się br. Kapł. Michał — nie potrzeba już jechać ze Strykowa do Łodzi przez Zgierz, lecz bezpośrednio, tędy, skracając drogę o kilkanaście kilometrów.

Rozmowa przechodzi na temat nieuczciwych zarzutów pod adresem naszego Kościoła, zakomunikowanych na niedawno odbytej konferencji Staro katolików w Zurichu, jakoby mimo ogłoszenia przez Synod o zniesieniu kapłaństwa Sióstr, Siostry Msze św. w dalszym ciągu odprawiają.

Nagle przerywa nam rozmowę ogłuszający wybuch radosnych przeciągłych wiwatów w sąsiedniej sali, gdzie obiadowali templarjusze. Okrzyki słabną, po chwili wzmagają się i grzmią jeszcze huczniejszą kaskadą wesołych wiwatów. Dowiedzieliśmy się, że młodzież w ten sposób powitała wchodzącego na obiad br. Olesinkiewicza, starego zasłużonego, powszechnie kochanego Marjawitę, który dzisiaj w czasie procesji bardzo musiał się zmęczyć, podjąwszy rolę dzwonnika, gdyż przy prowizorycznem zawieszeniu dzwonu jeszcze nie można kołysać go sznurem, lecz trzeba weń uderzać ciężarem serca.

Po obiedzie młodzież, korzystając z usług dwóch orkiestr, urządziła zabawę taneczną na templarjuszowskiem boisku.

Dla ważnej przyczyny spieszyłem się z powrotem do Łodzi, więc jakiś poczciwy gospodarz odwiózł mię swojemi końmi na koniec Dobrej do szosy warszawskiej. Tutaj obok kuźni przy dwóch wielkich tablicach z rozkładem jazdy autobusowej, będących znakiem przystanku, siedząc w bryczce, oczekuję autobusu do Łodzi. Wkrótce nadjechała za mną resorka z kilkunastu Marjawitami, powracającymi również z Dobrej do Łodzi, którzy serdecznie proszą mię, bym nie czekał na autobus, lecz pojechał z nimi resorką. Mimo że spieszyłem się do Łodzi, nie mogłem się oprzeć prośbie i chętnie wsiadłem na resorkę, tembardziej że jechał zacny Marjawita brat Borkowski ze swą rodziną (z ul. Nowopolskiej). Zresztą każdy łodzianin wysoko ceni świeże powietrze i woli, jeśli ma do wyboru, jechać odkrytym pojazdem niż dusznym autobusem.

— My też śpieszymy się do Łodzi, — mówi brat Borkowski — nasza resorka powraca pierwsza. Miejsce jest, bo dwóch braci, co zamawiali miejsce na naszej resorce, nie stawiło się i nie przyjechało z Łodzi w obawie deszczu. Będzie Bratu wygodnie!

— Wyobrażam sobie, jak żałują teraz ci bracia, że nie pojechali do Dobrej — mówię, wspominając dzisiejsze wrażenia!

Jedziemy resorką. Długo nie mogę oderwać oczu od pięknego widoku naszego kościoła, w pobliżu którego widnieje duży dom parafjalny. Wszystko jak na dłoni. Z niewidocznego boiska templarjuszy dochodzą nas srebrne dźwięki naszej orkiestry, drgające silniej przy napływających stamtąd łagodnych falach wiatru. Niech się cieszy nasza kochana młodzież! Niech odpocznie niekiedy po ciężkiej pracy!

Wtem budzi mię z zadumy powiew wiatru odgłosem potężnych metalowych uderzeń, płynących z dala od dzwonu naszego kościoła w Dobrej. To wezwanie parafji na nieszpory, a dla nas pełne anielskiej poezji i niewypowiedzianego uroku pożegnanie marjawickich serc, które zgromadziła dzisiejsza niezapomniana uroczystość w Dobrej.

S.

CIEKAWE WIADOMOSCI

Ile wydano na drogi

Wedle obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, wydaliśmy w Polsce w ciągu ostatnich 10 lat na cele drogowe 1 miljard 207 miljonów zł. Z tego na budowę nowych dróg i gruntowne przebudowy dróg już istniejących przeszło 572 miljonów zł.; na utrzymanie zaś (konserwację) dróg przeszło 631 mil. zł.

Kto łożył na owe cele drogowe? Okazuje się, że najwięcej samorządy, albowiem w ciągu 10 lat wydatkowały one na cele drogowe 562 mil. zł. Z budżetu państwowego wydatkowano na drogi 280 mil. zł., Państwowy Fundusz Drogowy dał 254 mil., Fundusz Pracy i Bezrobocia dał 80 mil., a świadczenia w naturze wyniosły 54 mil. zł.

Suma wydana w ciągu ostatniego 10-lecia na cele drogowe wygląda na oko bardzo poważna. Ale tylko na oko! Rocznie wypadało 120 mil. zł. Tymczasem na to, żebyśmy pod względem dróg mogli się jako tako upodobnić do krajów zachodniej Europy, trzebaby przeznaczyć rocznie jakichś 300 miljonów zł. i to przez dłuższy czas.

Dla porównania warto nadmienić, że w Niemczech w ciągu 1937 r. wydano na cele drogowe 1 miljard 17 miljonów marek, to jest ponad 2 miljardy zł. W ciągu jednego roku więc przeznaczyły Niemcy na drogi więcej niż my w ciągu 10 lat.

Muzyka jako lekarstwo

Ostatnio kilku uczonych amerykańskich ogłosiło prace na temat wpływu muzyki na życie istot stojących na wyższym szczeblu rozwoju. Spostrzeżenia swoje opierają oni na obserwacji z życia codziennego, twierdząc, że istnieje pewien ścisły związek pomiędzy układem nerwowym a rytmami muzycznemi, słyszanemi w życiu codziennem Obserwacje te, rzecz prosta, można najlepiej przeprowadzić w wielkich zbiorowiskach ludzkich, jakiemi są miasta amerykańskie, gdzie życie miejskie tętni ogłuszającym rozgwarem i hałasem. Od klaksonu samochodowego i syreny parowozu aż do wspaniałych orkiestr symfonicznych, roztacza się ta dziedzina obserwacji psychologów, muzykologów i neurologów amerykańskich.

Twierdzą oni, że rytmy muzyczne wywierają pewne wpływy zgóry określone na kształtowanie się psychiki ludzkiej, skoro dziecko usypia najlepiej przy dźwiękach łagodnej kołysanki Mozarta czy Schuberta, podczas gdy zawrotny rytm „Bolera" — Ravela może wywołać w duszy słuchacza nastrój podekscytowania i podrażnienia. Tak samo muzyka wywiera duży wpływ na ludzi chorych psychicznie i umysłowo. Podstawową tezą uczonych amerykańskich jest to, że rytm wpływa zawsze na skoordynowanie czynności psychicznych (np. dźwięki marsza, przy wtórze którego maszeruje oddział wojska), a arytmja działa destrukcyjnie i powoduje zaburzenia pewnych ośrodków psychicznych.

Stąd wynika szereg teoryj, głoszonych przez najpoważniejszych psychologów i psychjatrów. Twierdzą oni naprzykład, że istnieją określone rytmy, które mają zbawienny wpływ przy leczeniu tuberkulozy, ale jednocześnie stosowane przy schorzeniach nowotworowych, nie dają żadnych rezultatów. Dr. Hoover z Filadelfji stwierdza z całą stanowczością, że istnieją rytmy i tonacje, które sprzyjają rozwojowi gruźlicy, niszcząc medycynę, operującą w większej części środkami chemicznemi, a ostatnio i psychoanalizą, otwiera się nowa dziedzina eksperymentów, stosowanych dotychczas w wypadkach zaburzeń ośrodków psychicznych. Stwierdzono np., że muzyka Szopenowska działa kojąco, że zdolna jest uśmierzyć stany podrażnienia nerwowego, depresji, irytacji — znacznie skuteczniej, niż hydroterapja czy zastrzyki.

Posiadamy jedenaście zmysłów

Mamy jeszcze szereg innych zmysłów poza pięcioma, które tak dobrze znamy. Jednym z nich jest zmysł mięśniowy: przypuśćmy, że kładziemy rękę na zegarku. Słyszymy jak chodzi, widzimy i czujemy go. W ten sposób dowiadujemy się o pewnych jego cechach — o rozmiarach, kształcie i t. p. Podnosząc go, poznajemy jego wagę. Tej wiadomości jednakże nie nabyliśmy za pomocą zmysłu dotyku, gdyż dotykaliśmy zegarek w ten sam sposób, kiedy leżał na stole. Jest to uczucie oporu, doznane za pomocą zmysłu mięśniowego, które zaznajamia nas z tą nową cechą zegarka

Fizjologowie mówią o zmyśle temperatury w odróżnieniu od zmysłu dotyku; istnieje również zmysł bólu i zmysł stawowy. Znany jest także zmysł przestrzeni, który posiada każda normalna osoba, lecz który jest szczególnie silnie zaznaczony u ślepych: jest to zdolność oceniania przestrzeni bez widzenia i bez pośredniego kontaktu cielesnego. Siedzibą zmysłu statystycznego, dzięki któremu zachowujemy równowagę i orjentację w przestrzeni, są t. zw. kanaliki półkoliste wewnętrznego ucha.

Widzimy zatem, że miast pięciu zmysłów posiadamy w istocie aż jedenaście.

Spirytus

Alkoholizm, jako klęska społeczna, datuje się dopiero od czasu wynalezienia alembika. Przed epoką spirytusu, kiedy ludzie upijali się piwem i winem, klęski alkoholizmu w znaczeniu dzisiejszym nie było. Inaczej działają lekkie napoje alkoholowe, a inaczej destylat. I jedyna racjonalna walka z klęską alkoholizmu polegać może tylko na dostarczeniu ludziom mniej szkodliwej namiastki wódki.

Taką namiastką w Polsce (mówiąc odrazu i realnie) może być tylko wino owocowe. Jeśli fabrykom win owocowych i miodosytniom dostarczy się taniego cukru, jeśli ten rodzaj przemysłu odciąży się z podatków, jeśli, krótko mówiąc, doprowadzi się do tego, że litr krajowego wina będzie kosztował trzydzieści groszy; jeśli dalej podwyższy się cenę wódki — automatycznie znikną schorzałe wątroby, rodzice delirycy i dzieci epileptyczne.

Alkoholizm zaczyna się od towarzystwa. Człowiek uczy się pić wódkę, bo szuka kompanji, a kompanja ciągnie właśnie wódkę nie co innego. Z początku człowiek brzydzi się wódką. Pierwszym kieliszkiem krztusi się. Ale pije, bo nic innego kompanja nie zna. I po latach dopiero zaczyna mu być potrzebny alkohol, nie kompanja. Zróbmy tak, żeby kieliszek wódki kosztował więcej, niż litr wina, a 90 procent dzisiejszych kandydatów na alkoholików, czyli dobrych kompanów, życie przeżyje, nie znając smaku wódki. I nigdy nie będzie alkoholikiem w dzisiejszym sensie. Tylko trzeba dostarczyć kompanji taniego trunku, który jest mniej od wódki szkodliwy.

W spisie referatów nie widziałem ani jednego, któryby traktował o sposobach na tanie wino krajowe. I dlatego ośmielam się twierdzić, że dzisiejsza akcja przeciw alkoholizmowi jest nierealna. Założę się, że jeśli rzecz pójdzie dalej tym trybem, to i za lat pięćdziesiąt będą się zjeżdżały kongresy antyalkoholowe i z tym samym skutkiem.

Egipcjanie rozsadzali skały... drzewem

Do dużych zagadek technicznych, które stale nastręczały się przy badaniu tajemnic budowli egipskich, należało do niedawna pytanie, w jaki sposób mogli Egipcjanie dysponować do tych budowli ogromnemi blokami kamiennemi, szczególnie przy budowie piramid oraz obelisków. Bliższe badania uczonych inżynierów stwierdziły, że Egipcjanie posługiwali się bardzo mądrym, aczkolwiek całkiem naturalnym sposobem. Żłobili więc w skale szczelinę, według rysunku projektowanego obelisku, względnie potrzebnego bloku kamiennego. Szczelinę tę pogłębiano w oznaczonych ściśle odstępach wierconemi otworami, w które wbijano suche kołki drewniane. Gdy kołki zostały już szczelnie wbite w wywiercone otwory, moczono je wodą. Napęczniałe wskutek wody drzewo formalnie wysadzało nakreślony blok, według pierwotnie zarysowanej szczeliny. W ten sposób Egipcjanie rozsadzali najtwardsze skały.

Z powodu wyjazdu na urlop Nacz. Redaktora Bpa Przysieckiego zastępować go będzie Biskup Szymon Bucholc.

Druk. J. Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

Spełnione marzenia

Syn: — Tatusiu, czy którekolwiek z twoich dziecięcych marzeń spełniło się?

Ojciec: — Tylko jedno.

Syn: — Jakie?

Ojciec: — Kiedy mnie w dzieciństwie koledzy ciągnęli za włosy, to marzyłem, żeby ich nie mieć i patrz, nie zostało mi ani jednego.

Już potrafi

Synkowi rotmistrza, małemu Tadziowi, wolno od kilku dni chodzić do stajen koszarowych i asystować przy wyprowadzaniu koni.

— Mamo — powiada po tygodniu Tadzio do pani rotmistrzowej, leżącej wygodnie na kozetce — aha już potrafię konia oporządzić.

— Co ty mówisz?

— Zaraz mamie pokażę.

Cap za szczotkę z toalety i nuż obrabiać jeden bok mamy.

Po chwili przerwał robotę, klepnął mamę w najpełniejsze miejsce i zawołał:

— Dalej, draniu, obróć się.

Przezorność

O trzeciej w nocy obchodząc swój rewir dróżnik spotyka jakiegoś jegomościa, kręcącego się po szynach.

— Co pan tu robi?

— Sprawdzam, czy podkłady nie są przegniłe i czy śruby są poprzykręcane.

— Poco?

— Bo jutro będę tędy jechał.

Trzy na godzinę

Gość (do szofera): — Na miłość Boską — niech pan tak nie pędzi, bo już przejechaliśmy świnię jakiemuś chłopu.

Szofer: — E, to jeszcze nic, ja zawsze tu jeżdżę z szybkością trzy świnie na godzinę.

Przyznał się

Chłopiec płacząc : — Pański pies mnie ugryzł.

Przechodzeń: — Musiałeś go uderzyć, lub skrzywdzić.

Chłopiec: — Wcale nie, ja go tylko podniosłem z ziemi...

Przechodzień: — W jaki sposób?

Chłopiec: — Za ogon...

Koń wyścigowy

— Rudolfie, powiedz mi co to za Rozalja, o której mówiłeś przez sen?

— Rozalja? Ach tak, to koń, na którego stawiałem wczoraj na wyścigach.

— Zabawne! Właśnie koń dzwonił teraz i pytał się o ciebie!

Lekkomyślny

— Nie pozwolę ci wyjść za tego człowieka. Jest zbyt lekkomyślny!

Z czego to mama wnosi?

— Ponieważ chce się z tobą ożenić!

Mąż i żona

Mąż — Gdybyś ty umiała gotować, moglibyśmy oszczędzać wiele pieniędzy!

Żona: — A gdybyś ty umiał oszczędzać, moglibyśmy wziąć kucharkę.

Płyta

— Na tej płycie słychać głos mojej żony.

— To wspaniałe, słuchać głosu nieobecnej osoby!

— To jeszcze nic, ale można w każdej chwili przerwać!

W szkole

— Ile rok ma pór?

— Cztery.

— Wymień je.

— Wiosna, lato, i ślizgawka.